

A close-up, high-angle portrait of a woman with dark hair and light blue eyes, looking slightly downwards and to the right. The lighting is soft and focused on her face, with the background being dark and out of focus.

Teatr dobra i zła

Rozmawiała Justyna Kopińska fot. Judyta Papp www.judytapapp.com

Pragnę być zwyczajna. Całe życie walczę o to, żeby nie zgubić zwyczajnego człowieka, bo łatwo go zdeptać człowiekiem na pokaz – rozmowa z Anna Dymną, aktorką, prezesem fundacji „Mimo Wszystko”

Aktorstwo to zawód kojarzony z wolnością, możliwościami wyboru, intensywnym życiem. Czy w czasie studiów i podczas pracy z reżyserami czuła się Pani bezpieczna? Czy to miało znaczenie?

Anna Dymna: Czułam się bardzo bezpieczna. Miałam 18 lat, gdy zaczęłam grać. Otaczali mnie przyjaciele, profesorowie, u boku których grałam pierwsze role. W Teatrze Starym poczułam, że w pewien sposób weszłam do prawdziwej rodziny. Pracowałam wyjątkowo dużo, ale nie musiałam robić niczego przeciwko swoim przekonaniom. Mogłam powiedzieć nie i to było szanowane, nie trzeba się było sprzedawać. Tkwiliśmy w okrutnym systemie, ale w Teatrze Starym był „wentyl wolności”. Jak teraz

Dlaczego człowiek jest dobry? Dlaczego pragnie, kocha? Aktor to jest bardzo szczęśliwy zawód, bo starasz się zrozumieć człowieka i pomóc innym go zrozumieć, ale również dzięki fundacji wykonuję pracę podobną do psychologa. W TVP2 od siedmiu lat prowadzę program „Spotkajmy się”, w którym rozmawiam z ludźmi chorymi, niepełnosprawnymi. Moje życie zatoczyło wielkie koło, w niektórych sytuacjach pełnię teraz funkcję podobną do psychologa, współpracuję z lekarzami, specjalistami i uczę się od nich niezwykłych rzeczy. A na scenie czuję się jeszcze bardziej szczęśliwa.

J.K.: Jak działa fundacja, czy wysyłane są listy do biznesmenów z prośbą o wsparcie?

A.D.: Zanim zaczęłam prowadzić fundację, otworzyłam Krakowski Salon Poezji.

Zdarzają się ludzie, którzy chcą robić interesy. Aktorki w potocznym mniemaniu są naiwne, więc na początku przychodzili naciągacze, którzy proponowali wykorzystanie mojej twarzy za 100 zł miesięcznie przy reklamowaniu podejrzanych interesów. Teraz już wiedzą, jaki mam do stosunek do tych kwestii, więc takie propozycje pojawiają się bardzo rzadko. Istnieją także biznesmeni, którzy nam pomagają i wspierają nas finansowo, ale chcą pozostać anonimowi, nie robią tego ani dla reklamy, ani dla rozgłosu.

J.K.: Czy zdarzają się ludzie ze świata biznesu, którzy pomagają fundacji nie tylko finansowo?

A.D.: Tak, ale nie jest ich wielu. Wolą dać pieniądze, bo nie mają przecież czasu. Zdarza się jednak, że przyjeżdżają do Radwanowic, żeby zobaczyć, jak wygląda nasza praca i bezpośrednio poznać naszych podopiecznych. Moja fundacja prowadzi tam warsztaty terapeutyczne dla osób niepełnosprawnych intelektualnie, a od dwóch lat budujemy dla nich w Radwanowicach Dolinę Słońca, czyli ośrodek terapeutyczno-rehabilitacyjny. Ludzie biznesu uczestniczą czasem w naszych projektach, ważnych wydarzeniach. Zdarza się, że sami zgłaszają się z pomocą. Ale przede wszystkim wspomagają fundację różnymi sumami. Gdy dostajemy większe pieniądze, to pilnuję, by ofiarodawca nie dawał „na fundację”, tylko na kon-

Zabijamy odruchy poprzez formy. Mamy ochotę do kogoś podejść i się przytulić. Nie robimy tego, bo nam nie wypada

o tym myślę, to rzeczywiście byłam w specyficznej sytuacji, bo moje poczucie bezpieczeństwa było absolutne.

Justyna Kopińska: Czy miasto także daje poczucie stabilizacji? W jaki sposób Kraków wpływa na plany i cele?

Anna Dymna: Żyję w magicznym mieście. Nie mówię o ludziach, władzach, bo one cały czas się zmieniają. Kraków ma coś takiego, co się czuje i tego nie da się wytłumaczyć. Tu wszystko jest takie moje, spędziłam tu dzieciństwo, młodość, tu są moi bliscy, a przede wszystkim teatr. Ja jestem ich aktorką, z Krakowa, kwiciarze tak zawsze mówią. Dali mi już miliony kwiatów

J.K.: Jeszcze zanim rozpoczęła Pani studia aktorskie, chciała zostać psychologiem klinicznym?

A.D.: Zdawałam na psychologię na UJ. Zawsze chciałam dociekać przyczyn.

Potrzebowaliśmy środków finansowych. Zgłosiłam się do Izby Przemysłowo-Handlowej i dostałam adresy do różnych biznesmenów. Siedziałam przy telefonie i dzwoniłam, prosząc o finansowe wsparcie tej inicjatywy. Wtedy właśnie spoty-

Człowieka należy szanować. Te proste zasady są coraz mniej oczywiste. Za dużo zajmujemy się złem, staje się ono bohaterem naszych czasów

kałam się pierwszy raz z ludźmi biznesu.

J.K.: Jakie były reakcje?

A.D.: Różne, choć ludzie znają mnie ze „Znachora” czy „Barbary Radziwiłłówny”, więc reakcje zwykle są przychyłne. Czasem ktoś stawia warunki, prosi o spotkania, żąda czegoś w zamian.

kretny cel. Zadajemy najpierw pytanie, czy ktoś chce wesprzeć konkretnych podopiecznych, czy budowę Doliny Słońca lub Festiwal Zaczarowanej Piosenki. Gdy jeszcze nie miałam fundacji, to usłyszałam zdanie: „Na fundację dajemy. A ja wiem, co oni z tymi pieniędzmi robią?”



Dywany sobie kupują”. Te „dywany” zapamiętałam na całe życie. Dlatego zawsze informuję, kto skorzysta z ofiarowanych pieniędzy. Zbieramy na konkretne osoby lub przedsięwzięcia, a nie na fundację.

J.K.: „W życiu nie ma krystalicznego dobra i jednoznacznego zła. Dlatego, gdy gram postać z natury negatywną, pragnę pokazać, że ten ktoś być może czyni źle tylko na skutek swojego cierpienia, z powodu kompleksów, z jakiegось niedosytu życia” („Warto mimo wszystko”, A. Dymna, W. Szczawiński). Czy spotkała się Pani z zachowaniem, którego nie była w stanie zrozumieć?

A.D.: Spotykam się z takim zachowaniem coraz częściej. Poznają młodych ludzi, którzy nie wiedzą, co to jest dobro, a co zło. Nikt z nimi o tym nie rozmawiał. Jeśli popatrzymy na to, co propa-

dzić. Teraz ludzie przestają sobie ufać. Żyjemy w czasach, w których na każdego znajdzie się haka, z każdego można zrobić bandytę, opluć go. A tak nie można! Człowieka należy szanować. Te proste zasady są coraz mniej oczywiste. Za dużo zajmujemy się złem, staje się ono bohaterem naszych czasów, często najważniejszym tematem naszego życia społecznego, a w efekcie wzorem i normą. Uczę młodych ludzi i obserwuję, jaki to ma na nich wpływ.

J.K.: Używając metafory spektaklu teatralnego, Goffman opisywał środki, które stosujemy w życiu codziennym, by osiągnąć zamierzone cele. Czy wszyscy gramy?

A.D.: Gramy to złe słowo. My się uczymy porozumiewać z ludźmi. Zaczęłam o tym myśleć, gdy wychowywałam syna, a póź-

J.K.: To znaczy?

A.D.: Zabijamy odruchy poprzez formy. Mamy ochotę do kogoś podejść i się przytulić. Nie robimy tego, bo nam nie wypada. Nie wypada mi pójść do reżysera po premierze i zapytać: „I co, dobrze grałam? Podobało ci się?”. Będę czekała, aż powie mi swoją opinię. Moi niepełnosprawni przyjaciele jeszcze stoją na scenie, a już pytają: „Ania! Dobrze zagrałam?”. Jeśli mają ochotę, to się do mnie przytulają, płaczą albo głośno się śmieją. My musimy tłumić pewne pragnienia i emocje, bo jakby wyglądał świat, gdybyśmy nie umieli nad nimi panować? Nie można ich jednak całkiem w sobie zabijać.

J.K.: Powiedziała Pani, że jest „dzika”. Na czym ta „dzikość” polega?

A.D.: Nie potrafię się pogodzić z wieloma rzeczami, które w naszej rzeczywistości stanowią normę. Źle się czuję na wytwornych spotkaniach. Wolę z kimś pogadać, w taki sposób, aby naprawdę go wysłuchać, a na przyjęciach wszyscy kontaktują się w pośpiechu i powierzchownie. Zwykle tylko elegancko „międlą” się słowa i nic z tego nie wynika. Myślę że bardzo często formy w życiu zabijają sens wszystkiego, oddalają nas od siebie. Nie lubię świata złożonego z przyjęć, znajomości, układów. Wie pani, jakie rzeczy naprawdę sprawiają mi przyjemność?

J.K.: Jakież?

A.D.: Wszystko, co najzwyklejsze: prace i podglądanie roślin w ogrodzie, „rozmowy” z moimi szalonymi kotami, osvajanie ptaków, wędrowki po lasach... Lubię spędzać czas tak, aby mało mówić i żeby nikt na mnie nie patrzył. Ugotować, zrobić nalewki, przetwory, spotkać się z przyjaciółmi, ale poza środowiskiem. To mi jest potrzebne do życia jak tlen. Pragnę być zwyczajna. Całe życie o to walczę, żeby nie zgubić zwyczajnego człowieka, bo łatwo go zdeptać człowiekiem na pokaz.

Zawsze chciałam dociekać przyczyn. Dlaczego człowiek jest dobry? Dlaczego pragnie, kocha? Aktor to jest bardzo szczęśliwy zawód, bo starasz się zrozumieć człowieka i pomóc innym go zrozumieć

gują media oraz na nasze życie polityczne, dochodzimy do wniosku, że trzeba krzyknąć, być ostrym, obrażać ludzi. Wtedy jesteś górą i o tobie mówią.

Weźmy pierwszą z brzegu gazetę nastawioną na sensacje i skandale. Świat pokazany w takich pismach jest miejscem zła, gwałtów, kradzieży, afer, oszustw. Już same tytuły przyprawiają o zawrót głowy. To się podobno świetnie sprzedaje, a mnie to przeraża. W człowieku jest wszystko, dobro i zło i wszystkie odchylenia. W zależności od tego, gdzie wyrośniemy, „to coś” się w nas rozwija. My może byliśmy wychowywani w komunie, ale dokładnie wiedzieliśmy, co jest czarne, a co białe. Czego się nie powinno robić, czego powinniśmy się wsty-

niej, kiedy zaprzyjaźniłam się z osobami niepełnosprawnymi intelektualnie. Dziecko działa odruchowo, sercem, ale dzięki nam próbuje zrozumieć świat. Patrzy na innych, stosuje zachowania i formy, których używają dorośli. „Jak poproszę, to dostanę, jak się uśmiechnę, to mnie przytulą” – czy to jest gra? To są formy konieczne do tego, żeby funkcjonować w życiu. Osoby niepełnosprawne intelektualnie są prawdziwe, uczciwe i czyste, jak łyż w zachowaniach. Mózgami nie zabijają uczuć. My robimy wszystko, żeby nauczyć ich „zachowania”. Chcemy pokazać im nasze formy, aby nie zrażali do siebie ludzi. Oni nie umieją kombinować, grać... przebywając z nimi zrozumiałam, ile rzeczy już w sobie zabiłam.